

## Ślad komety

Feliks Siemianowski jest Kopernikiem. Żyje w Mławie, czyli w jednym z punktów wszechświata. Odkrył nasiona ogólnoplanetarne oraz zasady mechaniki kalendarzowej w życiu wszechświata. Nikt nigdy w to nie uwierzył.

Gdy Feliks Siemianowski był Felkiem Siemianowskich, od innych dzieci różnił się tym, że patrzył w gwiazdy. Mało tego. On z tymi gwiazdami rozmawiał!

Gdy napomknął rodzicom o gimnazjum i studiach astronomicznych, usłyszał tylko

- Patrz, z czego chleb jesz!

Został więc piekarzem. Najlepszym w Mławie, dlatego bogacił się szybko. Za rogałe kupił pierwszą kamienicę, potem drugą i trzecią.

W przestronnych pokojach na czwartym piętrze chowały się zdrowo dwie jego córki, a w wielkiej kuchni żona smażyła konfitury.

Tak Siemianowski przeżył młodość, a świat dwie wojny.

Gdy cały naród wziął się za odbudowę swojej stolicy, ruszył i on do Warszawy. W dzień pracował na budowie. Na nocie najmował się do sprzątania obserwatorium. Czasem mu wtedy pozwalali przez te teleskopy popatrzeć, ale częściej to sam podglądał. Wiadro i miotła stały w kącie. Do koła cisza. Gasił światło. Ramki wzierników obejmowały jego oczy twardym, metalicznym chłodem. Był tylko on i kosmos. Jowisz i Saturn całkiem blisko. Prawie, że w oczach.

- Dla samej takiej chwili warto 90 lat chodzić po ziemi – szepcze i wyciera okulary.

Stolicę w końcu odbudowano i trzeba było wracać do Mławy. Do żony i dzieci, które bardzo kochał i rogali, które w całej okolicy jemu wychodziły najlepiej.

Z Ziemią i ziemskimi sprawami miał spokój. Gorzej z Niebem.

Studiował, co mu w ręce wpadło. I gromadził. Do jego gabinetu, z balkonem od północnej strony, nikt nie miał wstępu.

- Im więcej wiedziałem, tym większy czułem lęk – tłumaczy- taki niepokój, który zawsze był we mnie i z każdym rokiem rósł. I ta pewność, że nie gdzie indziej, jak w gwiazdach zapisana jest jakaś przestroga dla ludzkości. Wiedziałem, że muszę ją odgadnąć i ogłosić.

Siemianowski pozbierał wszystkie postrzępione dane, przemyślał po swojemu, poukładał i tak powstała

**piekarza teoria wszechświata**

Po latach nie pamiętał już, co dało początek jego teorii. Wie tylko, że wypłynął z niego pierwszy wniosek, potem drugi i trzeci. Jeśli kolejne założenia i wnioski ząbebiały się w logiczny ciąg, uznawał je za prawdę niepodważalną, za dogmat, na którym bez udowadniania czegokolwiek, można oprzeć kolejne założenia i wnioski. W końcu owo pierwotne założenia pokryło się z ostatecznym wnioskiem, zamykając w ten sposób magiczny krąg.

- Jedno wynika z drugiego – powtarza po raz nie wiadomo który. – Tak już jest i nie ma innego wyjścia. Zasady myślenia są takie same jak zasady istnienia, bo też z siebie wynikają. Przecież to takie proste!- Zapamiętuje się w tłumaczeniu. - A czym jest istnienie?- Bardziej twierdzi niż pyta. - Czym różni się nasze życie od bytu motyli i gwiazd? Co łączy odcisk stopy człowieka, ślad komety i nitkę za pajakiem? Życie jest jedno, tylko w różnych formach. Jesteśmy wzorem, miniaturą wszechświata. Ludzie żyją jak zboże w polu, a planety jak ludzie.-

Jego pokój zapełniał się wykresami, „zegarami świata”, tabelami „życiorysów planet”, stertami gazetowych wycinków i zwojami rękopisów, których nikt nie mógł zrozumieć. Na największej ścianie naprzeciwko balkonu zawiesił wykres „astrologicznego pajaka”. Nitki jego sieci z roku na rok zataczały coraz szersze kręgi, łączące wszystkie rozbiegane myśli mławskiego astrologa.

- Trzeba świat uratować! Z gwiazd wynika jasno, że koniec już bliski!

W roku 1979 napisał, że trzeba zjednoczyć narody i stworzyć parlament europejski, azjatycki i afrykański. Potem przyjdzie czas na zrobienie miejsca pod parlament babiloński, gdzieś w okolicach dzisiejszego Bagdadu, w którym zasiądą przedstawiciele tych trzech i ustanowią porządek nowego świata.

Pierwsza wojna w Zatoce Perskiej napawała świat grozą, a jego cieszyła.

### **Arabowie pierwsi zrozumieli**

o co chodzi – komentował. – Robią miejsce pod zjednoczenie.

Gdy dzienniki po raz pierwszy zaczęły używać pojęcia „parlament europejski”, cieszył się jeszcze bardziej. Końca świata nie będzie, idzie ku lepszemu. Ludzie z gwiazd czytają, co robić.

Tym śmieiej wysyłał swoje prace do wydawnictw, na uniwersytety, do Papieża i na Kreml. Czekał na odpowiedź, choćby krytykę, jakieś jedno pytanie.

Ale nikt o nic nie pytał.

- Jedno mam tylko ciągle zmartwienie, które mi często spać nie daje – przyznaje się jak dziecko do winy. – Komu to wszystko przekazać, żeby umrzeć spokojnie? Wiem, że to już nie długo – dodaje z łagodnym, niezrozumiałym wręcz uśmiechem. – Wszyscy moi bliscy

wiekami dawno już odeszli. Nawet córki są tak stare, że rzadko mnie odwiedzają. Na mnie też już pora. Tylko niech ktoś to stąd weźmie – podniósł z podłogi pracowicie zapisane zwoje. - Bo jak nie, to zgnije, spróchnieje, cała moja praca w proch. – Pożółkłe rulony wypadają mu z niezgrabnych rąk z powrotem na podłogę. Pod łóżko na sprężyny, pod szafkę nocną z niepotrzebnym lustrem, pod stolik z lekarstwami i skrzywiony, spłowiły wizerunek astrologicznego pająka na głównej ścianie.

- A przecież zjednoczenie musi przyjść, a ja muszę w tym pomóc! Gdyby nie ten strach, że to nie wyjdzie, byłbym całkiem szczęśliwy. Dziwi się pani, że dziewięćdziesiątkę przekroczyłem, a o szczęściu bredzę? Toż mi wystarczy, że sąsiadka obiad przyniesie i świeże gazetki. Zanim je skończę studiować, już ciemno się robi. Czas na dziennik. A pod dzienniku znowu gwiazdy będzie widać. Wychodzę na balkon.

### **Nagrobek**

z dziwaczną tablicą miał być ostatecznym zabezpieczeniem jego dorobku przed całkowitym zapomnieniem.

- Cmentarze będą zawsze – tłumaczy – A ludzie zawsze będą na nie przychodzić.

Kazał więc wyryć na tablicy napis „Grób rodziny drugiego Kopernika” A pod spodem w kilku zdaniach zawarł podstawy swojej teorii. Otóż planety rodzą się jak ludzie. I jak ludzie umierają. Ziemię to czeka wkrótce, chyba, że ludzie zrozumieją, że koniec bliski i nasz świat naprawią. Stworzą parlament ogólnoswiatowy i zjednoczy się cała ludzkość. Wtedy Ziemia będzie gotowa urodzić nową planetę. Tak przetrwamy. Bez tego, po nas. Ziemia się starzeje, umiera. Całkiem rozpada. Dlatego nie będzie miał kto urodzić nowej, jeśli starej nie uratujemy! Dlatego w każdym pokoleniu i na każdym kontynencie rodzą się Kopernicy i wieszczą prawdę.

Proboszcz uznał ten napis za wariactwo i wybryk niepoważny. Kazał tablicę zamalować.

Lata ścierają farbę.

- Może się ktoś jeszcze w tym kiedyś rozczyta? Może się zainteresuje, że kiedyś żył taki człowiek, który coś wiedział o kosmosie? Bo teraz ludzie sami nie wiele widzą. Przez elektryczność wszystko – powtarza. Na górze jasno i na dole jasno.– Kosmos stał się zamknięty, nawet wieczorami.

A mławskie wieczory są do siebie takie podobne. Żony odnoszą mężów do domów. Na tych, którzy nie przepili wszystkiego, zarabiają taksówkarze. Na ławkach w parku starzeją się dzieci i jednych i drugich.

Na balkonie jednej z kamienic stoi astrolog i patrzy w gwiazdy. Chciał ocalić świat, a nie uratuje nawet Mławy.

**Boże, jaki stary!**

mówili, gdy umarł.

- Dożył prawie setki- wyjaśnia pulchna pani przez próg. - Tak, wiem, że pani tu była. Wspominał nie raz, że jeszcze się ktoś na jego pracy pozna, jeszcze się jego dzieło nie zmarnuje. Mówił i czekał. Nie, nikt się już tym później nie zajmował. Ale czy było warto? – na twarzy kobiety pojawia się szacunek dla dziadka pomieszany z pobłażaniem dla jego dziwactwa. – Może i niektóre rzeczy przewidział, tak jak te kolejne wojny u Arabów i parę trzęsień ziemi. A może tylko tak mu wyszło. Jak się ma tyle pomysłów, co on, nic dziwnego, że niektóre okazują się z czasem prawdą. Jego papiery? Nie, nie wyrzuciliśmy ich. Jak na razie nikomu nie przeszkadzają. Nikt tu nie mieszka. Ja sama jestem tylko przejazdem. Ta kamienica jeszcze należy do nas, ale to już niedługo- kończy.

Ze znalezieniem jego grobu nie mam problemu. Nikt nie zamalował powtórnie „niepoważnej tablicy”, choć drugi Kopernik nie mógł się przeciwko temu zbuntować. Wyryty w marmurze rodowód Koperników, rodzących się w każdym pokoleniu każdej kolejnej cywilizacji, widoczny jest już z głównej alei. Przechodzień może przeczytać, że *„Kopernikowie są sobie kolegami, chociaż oni mają różne kolory skóry i różne kształty ich nosów, to oni są sobie sobowtórami (...) Bo tak wykazuje mechanika kalendarzowa w życiu wszechświata”*.

Na skróty przez cmentarz dzieci wracają ze szkoły.

- Ilu było Koperników? – pytam.

- Myśmy brali o jednym – odpowiada rezolutnie jedna z dziewczynek i przyspiesza kroku. Za nią biegnie reszta.

Jeszcze przez chwilę widać ich kolorowe plecaczki, migające między grobami innych parafian, spoczywających tu w Panu: Wietrzwińskich, Brali, Górnych, Jackowskich, Witkowskich, Janczaków, Majewskich i Blickich, którzy nie byli Kopernikami.